

Łukasz Szurmiński  
Instytut Dziennikarstwa  
Uniwersytet Warszawski

## **Media na wojnie – modele relacji wojsko - dziennikarze na przykładzie konfliktów zbrojnych w XX i XXI wieku**

### **Wprowadzenie**

Prawie każdy toczący się obecnie konflikt zbrojny może liczyć na szeroką oprawę medialną. Jest wydarzeniem, którego nie mogą pominąć ani agencje prasowe, ani nadawcy telewizyjnych serwisów informacyjnych, ani wydawcy prasy drukowanej. Olbrzymi skok technologiczny, jaki dokonał się na przestrzeni kilku ostatnich lat (w głównej mierze chodzi o procesy cyfryzacji i miniaturyzacji) doprowadził zaś do stanu, w którym przeciętny widz może odnieść wrażenie współuczestnictwa w pokazywanych konfliktach, siedząc wygodnie na kanapie z pilotem w ręku.

Czy jednak jest tak w rzeczywistości? Czy widz ma do czynienia z rzetelnym przekazem, czy też propagandową miksturą podaną w niezwykle interesującej formie? Jaka jest w tym wszystkim rola dziennikarzy i wojskowych?

Od zarania prasy masowej konflikty zbrojne cieszyły się zainteresowaniem opinii publicznej. Wydawcy prasy odpowiadali na to zapotrzebowanie, wysyłając w najróżniejsze zakątki globu korespondentów wojennych, którzy z większym lub mniejszym opóźnieniem relacjonowali przebieg toczących się wojen. Od samego też początku rządzący wykorzystywali te doniesienia do prowadzenia działalności propagandowej. Zwłaszcza sytuacje zaistniałe podczas I i II wojny światowej mogą służyć za przykład twórczego rozwijania przez konkretne państwa informacji z frontu dla podburzania własnej opinii publicznej, dla sterowania jej emocjami, choćby poprzez informowanie o losach własnych jeńców, czy w ogóle o brutalnych zachowaniach przeciwników<sup>1</sup>. Co ciekawe w procesy te zaangażowali się nie tylko przywódcy reżimów autorytarnych, ale także państw uznawanych za

---

<sup>1</sup> Ogromny wybór materiałów z różnych epok dotyczących propagandowej działalności wojennej odnaleźć można w pracach: G. S. Jowett, V. O'Donnell, *Propaganda and Persuasion*, Thousand Oaks 1999, *passim*; O. Thomson, *Historia propagandy*, przekł. S. Głąbiński, Warszawa 2000, *passim*.; M. Kunczik, A. Zipfel, *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie i komunikowaniu*, przekł. J. Łoziński, W. Łukowski, Warszawa 2000, s. 265-282.

jak najbardziej demokratyczne<sup>2</sup>. Ciekawym przykładem takiego działania są chociażby plakaty z okresu I wojny przygotowane przez War Propaganda Bureau przedstawiające wizerunek pielęgniarki, wytrącającej z ręki brytyjskiemu żołnierzowi szklankę wody<sup>3</sup>.

Państwa o autorytarnej formie sprawowania władzy stanowią odrębny przypadek warty analizy, natomiast w krajach o demokratycznej ustroju władzy, manipulowanie opinią publiczną i prowadzenie działalności propagandowej jest pewnym paradoksem. Z jednej strony przywódca polityczni powinni posiadać legitymację dla podejmowanych przez siebie kroków i w związku z tym zrobią wiele, aby to przyzwolenie „wyprodukować”. Z drugiej zaś strony immanentnym elementem systemów demokratycznych jest świadoma partycypacja obywateli w podejmowanych decyzjach, zaś ta możliwa jest tylko w wypadku posiadania niezbędnego zasobu informacji.

Tak więc mogło by się wydawać, że oczekiwanie otwartości i rzetelności informacji, niezależnie od formy sprawowania władzy, kraju w którym żyjemy, wydaje się być oczekiwaniem płonnym. Czy rzeczywiście?

W praktyce mieliśmy do czynienia z ewolucją zachowań władz w kontekście ich otwartości na dostęp dziennikarzy do linii frontu i wydaje się, że można wyróżnić co najmniej trzy modele zachowań rządzących w tej materii:

- model pierwszy – pełna otwartość na dziennikarzy,
- model drugi – całkowita kontrola nad przepływem informacji poprzez uniemożliwienie dostępu do pola walki,
- model trzeci – mieszany – dostęp do pola walki jest możliwy, ale poddany pewnym restrykcjom i ściśle limitowany.

Poniżej scharakteryzowane zostaną zaprezentowane modele wraz z zastosowanymi przez wojskowych mechanizmami kontroli dostępu. W tym miejscu należy także odnotować, iż omówienie wspomnianych modeli następuje pewne trudności, zwłaszcza jeśli chcielibyśmy posiłkować się szeroką gamą przykładów ich zastosowań. Wynika to z faktu, iż model pierwszy zostały zastosowany tylko raz, natomiast dla modelu drugiego i trzeciego takich zastosowań można przywołać już kilka, co eksponuje wyraźną dysproporcję. Niemniej jednak omówienie kolejnych studiów przypadku związanych zwłaszcza z drugim i trzecim modelem

---

<sup>2</sup> Szeroki wybór materiałów na ten temat zamieszcza na przykład w swoich pracach jeden z większych krytyków amerykańskiego systemu kontroli nad mediami Noam Chomsky. Patrz: S. E. Herman, N. Chomsky N, *Manufacturing Consent. The Political Economy of the Mass Media*. New York 2002, Por.: H. I. Schiller, *Sternicy świadomości*, przekł. U. Szczepańczyk, Kraków 1976.

<sup>3</sup> Szerzej patrz: C. Haste, *The Machinery of propaganda*, [w:] *Propaganda*, pod red. R. Jackalla, New York 1995, s. 105-136.

pozwole także na pokazanie ewentualnych zmian czy udoskonaleń, na które zdecydowali się wojskowi decydenci.

### **Od Wietnamu do Iraku**

Relacje pomiędzy światem mediów, a światem polityki w krajach demokratycznych dobrze ilustruje sytuacja w USA. Od 1953 roku, kiedy to na czele CIA stanął Allen Dulles, instytucje operujące na rynku mediów masowych często uczestniczyły w operacjach przeprowadzanych przez agencję. Dziennikarze, zwłaszcza zagraniczni korespondenci stanowili „oczy i uszy” CIA. Przepytywano ich przed i po powrocie ze służbowych podróży, udostępniali swoje notatki i dzielili się spostrzeżeniami. Jednocześnie wszelkie próby badania tych relacji, nawet przez takie ciała jak komisje senackie, napotykały na poważne trudności w uzyskiwaniu satysfakcjonujących odpowiedzi. CIA kształciła również swoich agentów w takim kierunku, a by w określonych sytuacjach mogli oni podjąć pracę dziennikarzy<sup>4</sup>.

### **Model pierwszy – pełna otwartość na dziennikarzy**

Konflikt w Wietnamie był jednym z pierwszych, który doczekał się tak szerokiej oprawy medialnej. Nie była to na pewno „wojna telewizyjna”, ale sposób współpracy z dziennikarzami, ułatwienie im dostępu i zachęcanie przez USIA (Agencja Informacyjna Stanów Zjednoczonych) do tego, by wyrobić sobie zdanie na miejscu na temat wietnamskiego konfliktu stanowiło nową jakość<sup>5</sup>. Nie zaniechano jednak własnej działalności informacyjnej, czy raczej propagandowej, w której zdaniem Senatora Fulbrighta działało około 2800 osób<sup>6</sup>.

Do Wietnamu przyjechało także 464 przedstawiciele mediów, którzy relacjonowali przebieg konfliktu, w tym 179 dziennikarzy pochodziło z USA. Jednak, jak zwraca uwagę Lech Ryżewski<sup>7</sup>, w praktyce reporterów było około 60, zaś pozostałe osoby to personel techniczny, a czasem małżonki korespondentów. W większości byli to reprezentanci amerykańskich mediów. Ponieważ korespondenci nie znali na ogół języka, zwyczajów i

---

<sup>4</sup> A. Overback, *A Report on CIA Infiltration and Manipulation of the Mass Media*, 1999: [http://www.oocities.org/cpa\\_blacktown/20000318mediaoverb.htm](http://www.oocities.org/cpa_blacktown/20000318mediaoverb.htm), (Odczyt: 06.11.2011).

<sup>5</sup> M. Kunczik, A. Zipfel A., *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie ...*, s. 277. Warto w tym miejscu podkreślić, iż część medioznawców właśnie konflikt w Wietnamie uznają, za pierwszą wojnę telewizyjną, aczkolwiek zdaniem autora są to jednak twierdzenia na wyrost. Por.: M. Hudson, J. Stainer, *War and the Media*, New York 1998, s. 104.

<sup>6</sup> Tamże, s. 276-277.

<sup>7</sup> L. Ryżewski, *Obraz komunistycznej ofensywy w amerykańskich mediach*. „Studia Medioznawcze”, 2009, nr 1, s. 46.

przebywali w Wietnamie stosunkowo krótko, relacje w głównej mierze sprowadzały się do prezentowania standardowych obrazów ukazujących „naszych chłopców w akcji”<sup>8</sup> uzupełnionych komentarzem, często opartym na doniesieniach agencyjnych<sup>9</sup>. W związku z tym rola przedstawicieli USIA oraz JUSAPO (*Joint United States Public Affairs Information*) w dużej mierze sprowadzała się do umożliwienia reporterom obserwowania życia codziennego żołnierzy oraz ewentualnych akcji militarnych. Było to o tyle proste, że jak zauważają Miles Hudson i John Stainer: (...) *nie było linii frontu którą można by wizytować, precyzyjnej miary dla terytoriów zdobytych lub straconych, nie było miary sukcesu i klęski. Ponieważ przez większość czasu było niebezpiecznie (30 dziennikarzy zginęło, 23 uznano za zaginionych) (...) bezpieczniej było zostać w Sajgonie, chodzić na oficjalne briefingi, siadać na tarasie Hotelu Continental Palace w Sajgonie, wymieniając się plotkami i zerkając poządlawie na przechodzące dziewczęta*<sup>10</sup>.

„Wojna w Wietnamie była pierwszą wojną, w czasie której nie obowiązywała oficjalna cenzura wojskowa. MAVC (Dowództwo Pomocy Wojskowej w Wietnamie – Ł.Sz) rozważało możliwość jej wprowadzenia, ale uznano ten pomysł za niepraktyczny. Reporterzy akredytowani przy oddziałach amerykańskich mogli udać się wszędzie i pisać o czym chcieli. Zgadzała się jednakże na przestrzeganie zasad dotyczących piętnastu kategorii informacji, które musiały być zatwierdzone przez MACV, np. ruchy wojsk lub liczba zabitych i rannych. Łamiącym te zasady groziło anulowanie lub zawieszenie akredytacji, co zdarzało się niezmiernie rzadko”<sup>11</sup>. Niemniej istotny był jednak inny, całkiem prozaiczny czynnik. Otóż środki transportu zarówno do Wietnamu, jak i na samym obszarze tego kraju znajdowały się w gestii amerykańskiej armii. Dziennikarze zdając sobie sprawę z tych uwarunkowań byli, przynajmniej w pierwszej fazie konfliktu, dużo mniej krytyczni wobec działań armii USA, niż wymagałaby tego sytuacja.

Nie oznacza to jednakże, iż taka sytuacja miała miejsce cały czas. Nie zmieniały się warunki pracy, ale dziennikarze, którzy podróżowali do Wietnamu w kolejnych turach i byli już dużo bardziej doświadczeni w swoich relacjach przyjmowali coraz bardziej krytyczne stanowisko. Zwrócił na to uwagę m.in. Neil Sheehan, reporter „The New York Times” w latach 1965-1966, mówiąc iż po swojej drugiej wizycie w Wietnamie zdał sobie sprawę, jak

---

<sup>8</sup> L. Ryżewski, *Obraz komunistycznej ofensywy ...*, s. 47

<sup>9</sup> Tamże.

<sup>10</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 106 (Wszystkich tłumaczeń dokonał autor niniejszego tekstu).

<sup>11</sup> L. Ryżewski, *Obraz komunistycznej ofensywy ...*s. 50.

bardzo był naiwny sądząc, że niekomunistyczny Wietnam będzie w stanie pokonać komunistów i zbudować przyzwoite i postępowe społeczeństwo<sup>12</sup>.

Rosnący krytycyzm wiązał się także z koniecznością rosnącego zaangażowania militarnego USA, które ewoluowało od 81 tysięcy żołnierzy w lipcu 1965 roku do 543 tysięcy w kwietniu 1969 roku. Przekładało się to na drastycznie rosnącą liczbę ofiar wśród amerykańskich żołnierzy; w lutym 1965 roku było to 509 zabitych, w grudniu 1969 roku 30 tysięcy a w styczniu 1973 roku już 58 tysięcy<sup>13</sup>. Momentem przełomowym w postrzeganiu konfliktu w Wietnamie była zaś Ofensywa Tet rozpoczęta 1 lutego 1968 roku. O obrazach telewizyjnych, które ją unaoczniały wspominał w swojej wypowiedzi generał Colin Powell, Sekretarz Stanu w administracji Prezydenta George'a W. Busha, w czasie konfliktu w Wietnamie student *Command and General Staff College: [Ofensywa – Ł.Sz] Tet wyznaczyła punkt zwrotny i wzbudziła wątpliwości w umysłach Amerykanów o umiarkowanych poglądach, a nie tylko hipisów i radykałów z kampusów, co do wartości tego konfliktu i antywojenny ruch nasilił się*<sup>14</sup>.

Była to jednak ostatnia operacja militarna, w której rządzący pozwolili dziennikarzom relacjonować wydarzenia, bez poddania owych przekazów bardziej szczegółowej kontroli<sup>15</sup>. Wiązało się to szczególnie z krytyką kręgów wojskowych, które obwiniały media o „przegraną wojny”<sup>16</sup>. Każdy następny konflikt zbrojny, w który zaangażowane była państwa demokracji liberalnej, był już relacjonowany pod „dyskretną” kontrolą armii, która stanowiła często dla dziennikarzy źródło informacji.

Podsumowując pierwszy model relacji wojsko – dziennikarze, można zatem zauważyć, iż obszar samodzielności mediów w konflikcie wietnamskim był dość duży, armia pomagała dziennikarzom, ale inne ze wspomnianych powyżej czynników powodowały, że w dziennikarzach sukcesywnie wzrastał poziom krytycyzmu wobec akcji militarnej przy niezmiennych warunkach pracy.

### **Model drugi – całkowita kontrola nad przepływem informacji poprzez uniemożliwienie dostępu do pola walki**

---

<sup>12</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 106.

<sup>13</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 108.

<sup>14</sup> Por.: David F. Foxworth: *The CNN Effect: Strategic Enabler Or Operational Risk?* U.S. Army War College, 2001, s. 3.

<sup>15</sup> Tamże, s. 4.

<sup>16</sup> L. Ryzewski, *Obraz komunistycznej ofensywy...*, s. 50.

Przykład pierwszy to Wojna o Falklandy-Malwiny<sup>17</sup> w 1982 roku. Konflikt rozpoczął się 2 kwietnia 1982 roku, kiedy to żołnierze argentyńscy, agresji dokonując agresji, wylądowali na Falklandach-Malwinach. Wyspa była stosunkowo słabo broniona, znajdował się bowiem na niej niewielki kontyngent Brytyjczyków, niemniej jednak żołnierze stawili zacięty opór. Ostatecznie jednak gubernator wyspy Rex Hunt oraz brytyjscy żołnierze odlecieli do Urugwaju. W tym samym dniu władze Wielkiej Brytanii podjęły decyzję o odbiciu wyspy.

W analizach wskazujących na przyczyny kryzysu wskazuje się, iż do pewnego stopnia obu krajom był on na rękę głównie w kontekście wewnętrznych uwarunkowań politycznych; juncie wojskowej rządzącej Argentyną od 1976 roku zwycięsko przeprowadzona operacja miała przysporzyć zwolenników w kraju, wzmocnić narodową jedność oraz odwrócić uwagę argentyńskiej opinii publicznej od problemów gospodarczych kraju i pogarszającej się sytuacji materialnej obywateli. Natomiast Wielka Brytania nie mogła sobie pozwolić na utratę wyspy bez specjalnego znaczenia militarnego i gospodarczego z powodów prestiżowych. Nie mniej ważne było jednak odwrócenie uwagi Brytyjczyków od pogarszającej się sytuacji ekonomicznej, zwłaszcza przed zaplanowanymi na rok 1983 wyborami parlamentarnymi.

21 kwietnia 1982 roku pierwsze działania militarne podjęła Wielka Brytania, wysyłając na Falklandy-Malwiny grupę komandosów z SAS<sup>18</sup>. Konflikt trwał w sumie 72 dni i obie strony zaangażowały weń wszystkie rodzaje sił zbrojnych, od piechoty poprzez jednostki specjalne, na marynarce i lotnictwie skończywszy. Konflikt oficjalnie zakończony został 20 czerwca 1982 roku zwycięstwem Wielkiej Brytanii, która odzyskała całkowitą kontrolę na Falklandami-Malwinami, poszerzyła strefę ochronną wokół wysp ze 150 do 200 mil morskich, zniwelowano też bardzo poważnie potencjał argentyńskiej marynarki i lotnictwa.

Sukces ten przełożył się także na sytuację polityczną w Wielkiej Brytanii. Wzrosło poparcie dla rządu Margaret Thatcher, co w znaczny sposób pozwoliło w 1983 roku, po serii wcześniej przeprowadzonych bolesnych reform, wygrać konserwatystom kolejne wybory parlamentarne.

W momencie kiedy podjęto decyzję o interwencji sił brytyjskich i próbie odbicia wysp, nikt z decydentów nie zastanawiał się, w jaki sposób umożliwić brytyjskim mediom zdanie relacji z przebiegu działań. W efekcie tego, kiedy brytyjska marynarka wojenna zdecydowała się na udostępnienie na swoich okrętach 6 miejsc dla dziennikarzy. Ci którzy

---

<sup>17</sup> Dla Argentyńczyków wyspy noszą nazwę Malwiny dla obywateli Wielkiej Brytanii to Falklandy.

<sup>18</sup> Special Air Service – jednostka specjalnego przeznaczenia brytyjskiej armii.

zostali w ekspresowym tempie wybrani nie byli korespondentami wojennymi, ale osobami poniekąd z przypadku. Cytowani już wcześniej M. Hudson i J. Stainer przywołują przykład dziennikarza bulwarowego dziennika „The Sun”, który do portu marynarki wojennej w Portsmouth dotarł w szortach i na motocyklu<sup>19</sup>.

Ponieważ wieść o tym, że istnieje szansa na wysłanie własnych korespondentów szybko rozeszła się wśród brytyjskich mediów, te zaczęły wywierać nacisk na Ministerstwo Obrony, domagając się większej liczby miejsc dla swoich dziennikarzy na okrętach królewskiej marynarki. Ostatecznie miejsce znalazło się dla raptem 29 przedstawicieli mediów – wszyscy należeli do organizacji brytyjskich<sup>20</sup>. Jak skomentowała to premier M. Thatcher: *Zdecydowanie nie chcieliśmy żadnych cudzoziemskich dziennikarzy informujących co tam [tzn. na Falklandach-Malwinach – Ł. Sz.] robimy*<sup>21</sup>.

System współpracy został zorganizowany w taki sposób, iż na każdym okręcie, na którym znajdowali się dziennikarze, podróżował też cywilny specjalista do spraw public relations, którego zadaniem było instruowanie dziennikarzy, na jakich zasadach mogą relacjonować konflikt. Jego drugim zadaniem była cenzura wszelkich materiałów, które za pośrednictwem łączny marynarki wojennej miały być wysyłane do Wielkiej Brytanii.

Do informacji, których nie wolno było zamieszczać należały informacje na temat zaangażowanych sił, planów, technicznych możliwości używanej broni, ale także na temat warunków pogodowych<sup>22</sup>. Dziennikarze mieli również obowiązek zabrać ze sobą czarne garnitury, tak, aby być odpowiednio ubrani w oficerskiej mesie<sup>23</sup>. Sami dziennikarze też nie zawsze zachowywali się w sposób odpowiedni i mimo wyraźnych wskazówek, dotyczących poruszania się po pokładzie okrętu, jeden z dziennikarzy miał powiedzieć, że ponieważ reprezentuje „The Times” będzie chodził tam, gdzie mu się podoba. Inny zaś z dziennikarzy, reprezentant „The Sunday Times”, który wpadł na pomysł aby opowiedzieć o konflikcie widzianym oczyma drugiej strony, został na terenie Argentyny, w miejscowości Ushuaia, po prostu aresztowany<sup>24</sup>.

Nieprzygotowana na kontakty z dziennikarzami była też marynarka. Cześć kapitanów okrętów w ogóle odmówiła kontaktów z dziennikarzami, niektórzy udzielali krótkich

---

<sup>19</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 169.

<sup>20</sup> M. Kunczik, A. Zipfel A., *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie ...*, s. 278. Por.: P. Grochmalski, *Manipulacja obrazem wojny*. [w:] *Totalitaryzm – przeszłość, czy realne zagrożenie?*, pod red. R. Fiedlera, S. Wojciechowskiego, Poznań 2001, s. 55.

<sup>21</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 170.

<sup>22</sup> Tamże.

<sup>23</sup> Tamże.

<sup>24</sup> Tamże.

wypowiedzi przedstawicielom mediów, ale też praktycznie wszyscy wskazywali, iż jest to dla nich sytuacja zupełnie nowa.

Co ciekawe był to pierwszy konflikt, z którego nie powstały transmisje telewizyjne „na żywo”. Zarówno Bernard Ingham, sekretarz prasowy rządu brytyjskiego, jak i sama premier M. Thatcher stwierdzili, że istnieją dużo ważniejsze sprawy, którym poświęcone muszą być moce satelitów komunikacyjnych, niż przekazy telewizyjne. Jak konkludują M. Hudson i J. Stainer, jeśli konflikt o Falklandy-Malwiny miałby być w jakimś aspekcie unikalny, to był nim w sensie całkowitej niemocy mediów, jeśli chodzi o pokazywanie wydarzeń na żywo – żołnierzy w akcji<sup>25</sup>.

Drugi z przykładów zastosowania drugiego modelu w relacjach armia – media, to interwencja USA w 1983 r. na karaibskiej wyspie Grenadzie, byłej brytyjskiej kolonii. Interwencja miała na celu obalenie marksistowskiego rządu Maurice’a Bishopa, który po dokonaniu zamachu stanu w 1979 roku podjął bliską współpracę z Kubą oraz niemal automatycznie znalazł się w orbicie wpływów Związku Radzieckiego. Pośrednim powodem interwencji były podejrzenia USA związane z budową na wyspie lotniska przy wsparciu Kuby. Oficjalnie lotnisko miało usprawnić ruch turystyczny, ale administracja prezydenta Ronalda Reagana przypuszczała, iż może być ono wykorzystywane jako lotnisko tranzytowe przez Rosjan. Co istotne na wyspie znajdowało się również ponad dwustu amerykańskich studentów, studiujących na Uniwersytecie św. Jerzego oraz 400 Amerykanów przebywających na wyspie w innych celach.

W 1983 roku w łonie partii rządzącej doszło do rozłamu; Maurice Bishop chciał nawiązania ściślejszych kontaktów z krajami Europy Zachodniej, a jego konkurent w partii Bernard Coard był zdecydowany na współpracę z Kubą. 13 października 1983 roku ten ostatni dokonał zamachu stanu. M. Bishop został uwięziony we własnym domu, a kontrolę na wyspą przejęła armia sprzyjająca B. Coardowi. Ponieważ aresztu nie poparła ani Kuba, ani ZSRR M. Bishop został jednak uwolniony i stanął na czele demonstracji sprzeciwiającej się zamachowi stanu. To doprowadziło do eskalacji przemocy i w ostateczności do ponad 50 ofiar cywilnych<sup>26</sup>.

Sytuacja ta spowodowała, iż USA zdecydowały się na interwencję zbrojną mającą na celu obalenie marksistowskiego rządu oraz oswobodzenie studentów. Operacja rozpoczęła się

---

<sup>25</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 173.

<sup>26</sup> R.H. Cole, *Operation Urgent Fury. The Planning and Execution of Joint Operations in Grenada 12 October - 2 November 1983*, Washington 1997, s. 9.



25 października 1983 roku o godzinie 5 rano. Czas przeprowadzenia całej operacji – 48 godzin. W interwencji wzięło udział ponad 7 tysięcy żołnierzy marines naprzeciw których stanęło 1500 żołnierzy Ludowej Armii Rewolucyjnej oraz 722 Kubańczyków. Po stronie amerykańskiej było 19 ofiar i 116 rannych, Grenada straciła 45 żołnierzy i 25 przedstawicieli ludności cywilnej, rany odniosło około 350 osób, zaś kubańczycy stracili 25 żołnierzy, ponad 600 trafiło do niewoli<sup>27</sup>.

Media nie miały szans aby relacjonować interwencję. Głównodowodzący operacją generał John William Vessey zakazał mediom dostępu do wyspy. Pierwotnie zakaz miał obowiązywać tylko przez 24 godziny, potem jednak został przedłużony i gen. Vessey wydał zgodę na lądowanie dziennikarzy na wyspie 28 października. Decyzję o opóźnieniu lądowania dziennikarzy na wyspie później uznał za swój błąd<sup>28</sup>.

Na spotkaniu z prasą, już po zakończeniu interwencji, wyjaśniał, iż wprowadzenie cenzury i zakaz przyjazdu dziennikarzy wiązało się, po pierwsze, z nadspodziewanie silnym oporem ze strony Ludowej Armii Rewolucyjnej i wspierających ich kubańczyków; po drugie (przy okazji kolejnych konfliktów niezwykle chętnie przywoływanym przywoływano tę argumentację), chodziło o bezpieczeństwo amerykańskich żołnierzy. Ponieważ jednak wśród amerykańskiej opinii publicznej narastała krytyka związana z wprowadzeniem embarga informacyjnego, gen. Vessey zapowiedział powołanie wspólnej komisji pod przewodnictwem byłego szefa biura PR amerykańskiej armii, generała majora Winant'a Sidley'a. W skład komisji miało wejść 6 oficerów oraz 8 przedstawicieli mediów, którzy mieli wspólnie wypracować kompromis dotyczący relacji armia – media. Była to niezwykle ważna wypowiedź, gdyż gen. J. Vessey zapowiedział również, iż rozmowy miałyby dotyczyć wytypowania grupy dziennikarzy, którzy przy okazji kolejnych interwencji i konfliktów zbrojnych mogliby, zachowując należyta dyskrecję, poruszać się z liniowymi oddziałami amerykańskiej armii<sup>29</sup>. Pojawiła się zatem zapowiedź stworzenia nowego modelu relacji, który został pierwszy raz zastosowany w praktyce w czasie wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku<sup>30</sup>.

Trzecim z przykładów jest interwencja USA w Panamie. Piotr Grochmalski pisze o niej w następujący sposób: *Samą inwazję poprzedziła zmasowana kampania w środkach*

---

<sup>27</sup> Tamże, s. 6.

<sup>28</sup> R.H. Cole, *Operation Urgent Fury...* s. 5.

<sup>29</sup> Tamże, s. 64.

<sup>30</sup> W czasie I wojny w Zatoce Perskiej w 1991 roku zastosowaniem wyżej wymienionego rozwiązania były tzw. „media reporting teams”.

masowego przekazu. Zastosowano przy tym klasyczne techniki dezinformacji i czarnej propagandy. W operacji uczestniczyli też opłacani przez CIA dziennikarze, którzy wprost w serwisach agencyjnych umieszczali odpowiednie informacje. Specjaliści od public relations starali się utrwalić przekonanie, jakim uosobieniem zła jest Noriega. W krótkim czasie z władcy oficjalnie wspieranego przez USA, stał się on odrażającym dyktatorem. Dziennikarze prześcigali w ukazywaniu brutalnych represji, jakich dopuszczał się były agent CIA na swych przeciwnikach politycznych. W efekcie uzyskano akceptację dla inwazji na Panamę<sup>31</sup>.

Różnie definiowane były cele interwencji. Z perspektywy politycznej chodziło o ochronę życia i zdrowia amerykańskich obywateli, amerykańskich interesów zwłaszcza związanych z kontrolą nad Kanałem Panamskim, przywrócenie demokracji oraz zatrzymanie dyktatora Manuela Noriega. Cele militarne zaś przedstawiały się następująco: zniszczenie zdolności bojowej panamskiej armii oraz przechwycenie kontroli nad liniami komunikacyjnymi, odzyskanie kontroli nad Kanałem Panamskim, wreszcie schwytywanie M. Noriega i przywrócenie wolności jego więźniom<sup>32</sup>.

Interwencja rozpoczęła się 20 grudnia 1989 roku od ataku jednostek desantowych na lotnisko Punta Paitilla, garnizony wojskowe oraz na rezydencję M. Noriega. Atak został dokonany siłami prawie 6 tysięcy żołnierzy. Dyktator uniknął jednak aresztowania i schronił się w nuncjaturze apostolskiej, licząc na azyl polityczny. Negocjacje w sprawie jego poddania się trwały do 3 stycznia 1990 roku, kiedy to M. Noriega ostatecznie opuścił terytorium nuncjatury, został przez Amerykanów zatrzymany i odesłany do USA. Oficjalnie operacja zakończyła się 31 stycznia 1991 roku<sup>33</sup>.

Wojska amerykańskie straciły 24 żołnierzy, ponad 300 zostało rannych. Siły panamskie straciły ponad 200 żołnierzy zaś informacje o ofiarach wśród ludności cywilnej mówią o 300 osobach. Te ostatnie dane budzą jednak kontrowersje i część z organizacji pozarządowych szacuje liczbę rany od kilkuset do ponad 4 tysięcy.

Ponieważ cała operacja, po doświadczeniach z Grenady, była dużo bardziej wnikliwie planowana, Dowództwo Wojsk Specjalnych (*United States Special Operations Command*) zaplanowało także relacje z mediami. Dziennikarze znaleźli się na miejscu pięć godzin po rozpoczęciu operacji, w amerykańskiej bazie wojskowej Fort Howard. Większość działań wojskowych była już w tym czasie zakończona. Po kolejnych dwóch godzinach, wobec żądań dziennikarzy, którzy chcieli przekonać się na własne oczy, jak wyglądają działania zbrojne,

---

<sup>31</sup> P. Grochmalwski, *Manipulacja obrazem ...*, s. 52-53.

<sup>32</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 204.

<sup>33</sup> R.H. Cole, *Grenada, Panama and Haiti: Joint Operational Reform*. „Join Force Quarterly” 1998-1999, Autumn-Winter, NUMER = TOM?, s. 59-60.

przetransportowano ich śmigłowcami do kolejnej bazy Fort Clayton. Krótkiego briefingu udzielił mediom charge d'affaires amerykańskiej ambasady. Jeden z dziennikarzy, bardzo niezadowolony z ograniczonego dostępu do informacji, nazwał to spotkanie „lekcją historii”<sup>34</sup>. Potem, jeszcze tego samego dnia, dziennikarze ponownie zostali zabrani śmigłowcami na lot w kierunku centrum miasta Panama i jedyne co zobaczyli, to dym i płomienie w kwaterze sił panamskich. Całkowicie zablokowano możliwość dostarczenia do USA filmów i fotografii<sup>35</sup>, wobec czego aż do Bożego Narodzenia nie ukazało się żaden materiał ilustrowany zdjęciami czy to amerykańskich, czy panamskich ofiar, zniszczeń na wyspie, czy też obrazy zniszczonego sprzętu wojskowy<sup>36</sup>.

O medialnej oprawie konfliktu cytowany już P. Grochmalski pisze tak: *Nie ulega wątpliwości, iż publicznie „sprzedając” agresję na Panamę, Bush wyraźnie wzorował się w tej mierze na doświadczeniach Reagana zdobytych podczas inwazji amerykańskich komandosów na Grenadę w 1983 roku i premier Margaret Thatcher z wojny Wielkiej Brytanii z Argentyną o Falklandy. W obu tych przypadkach specjaliści od public relations, projektując sposób, w jaki wydarzenia te należy ukazać opinii publicznej, starali się uniknąć błędów, jakie Amerykanie popełnili w Wietnamie*<sup>37</sup>.

Podsumowując rozważania nad drugim modelem, można napisać, iż rozwiązanie to pozwalało armii w pełni kontrolować prezentowanym przez media obraz wojny. Dopuszczenie bardzo wąskiej grupy dziennikarzy, często po czasie, oraz stosowanie wspomnianego wcześniej „blackoutu”, to elementy znamionujące drugi model relacji na linii armia – media.

### **Model trzeci – mieszany – dostęp do pola walki jest możliwy, ale poddany restrykcjom i ściśle limitowany**

Pierwszym z przykładów zastosowania trzeciego z omawianych modeli była interwencja w Iraku w 1991 roku. USA stanęły przed niezwykle trudnym zadaniem, gdyż jeszcze 1990 roku Saddam Husajn mógł liczyć na pomoc finansową USA i był traktowany jako stabilizator sytuacji na Bliskim Wschodzie. W momencie zaś gdy zaatakował Kuwejt, przed machiną propagandową USA stało zadanie wykreowania zeń potwora i pokazania

---

<sup>34</sup> M. Hudson, J. Stainer, *War and the...* s. 206.

<sup>35</sup> W żargonie militarnym taka blokada dostępu do źródeł transmisji nazwana została „blackoutem”. Patrz: *Story: Pros and Cons of Embedded Journalism*, [http://www.pbs.org/newhour/extra/features/jan-une03/embedded\\_3-27.html](http://www.pbs.org/newhour/extra/features/jan-une03/embedded_3-27.html). (Odczyt 18.11.2011).

<sup>36</sup> Tamże.

<sup>37</sup> P. Grochmalski, *Manipulacja obrazem ...*, s. 53.

opinii publicznej, zwłaszcza w USA, iż interwencja zbrojna w Zatoce Perskiej jest nieodzowna. Oczywiście do historii mediów przeszły zdjęcia CNN z bombardowanego Bagdadu, które stały się zresztą kluczem dla upowszechnienia marki tego nadawcy. Dzięki takim relacjom wojna w Zatoce Perskiej uznana została za pierwszą „wojnę telewizyjną” – relacjonowaną na żywo. Było to jednak złudne wrażenie. Philip M. Taylor, autor pracy na temat tego konfliktu, podał, iż na dwa tygodnie przed rozpoczęciem działań zbrojnych władze USA i Wielkiej Brytanii próbowały narzucić mediom w swoich krajach restrykcje dotyczące pozyskiwania i upubliczniania informacji<sup>38</sup>. Z restrykcjami wiązały się też propozycje. Dla dziennikarzy powołano Połączone Biuro Informacyjne w Zahraniu oraz organizowano codziennie konferencje prasowe w Rijadzie w Arabii Saudyjskiej.

Novum był system pozyskiwania informacji, tzw. „newspool system”. Polegał on na stworzeniu mobilnych zespołów dziennikarskich różnych mediów (MRT – *Media Reporting Teams*), przyporządkowanych różnym jednostkom bojowym operującym na polu walki, czyli było to rozwiązanie wprost nawiązujące do propozycji gen. J. Vessey i komisji powołanej z jego inicjatywy po interwencji na Grenadzie.

Dziennikarze z zespołów MRT gromadzili materiał audiowizualny, który później przechodził przez ręce oficerów prasowych, później zaś, dzięki wojskowym łączom, trafiał do Londynu i Waszyngtonu oraz do innych dziennikarzy. Plusem stworzonego modelu był zdjęcia „na żywo” z linii walk i dostęp do najświeższych informacji. Minusem był fakt, iż w tych mobilnych grupach znalazło się 200 z 1500 dziennikarzy, którzy pojechali do Arabii Saudyjskiej relacjonować ten konflikt<sup>39</sup>. Wprowadzono także restrykcje, dla tych, którzy chcieliby relacjonować konflikt na własną rękę. Wyznaczono 100 kilometrową strefę, w której nie wolno było przebywać i zabroniono korzystania z telefonów satelitarnych<sup>40</sup>. Sankcje i cały wypracowany system okazały się dość skuteczne. Tylko kilku dziennikarzy przedostało się „na własną rękę” do Iraku, by relacjonować wydarzenia. W serwisach informacyjnych tylko kilkakrotnie doszło do ujawnienia informacji, które mogły być potencjalnie groźne<sup>41</sup>. Ogólne wrażenie odbiorców było zaś takie, iż uczestniczą w trwającym konflikcie non-stop, zaś w nauce o mediach pojawiły się dwa nowe pojęcia; „Efekt CNN” oraz „dziennikarstwo skoszarowane” (*embedded journalism*)<sup>42</sup>.

---

<sup>38</sup> P. M. Taylor, *War the media. Propaganda and persuasion in a Gulf War*, Manchester 1998, s. 51-56.

<sup>39</sup> Tamże, s. 51-56. W Arabii Saudyjskiej, w Rijadzie znajdowała się centrum informacyjnego, z którego korzystali dziennikarze relacjonujący konflikt w Zatoce Perskiej.

<sup>40</sup> Tamże, s. 241.

<sup>41</sup> M. Kunczyk, A. Zipfel A., *Wprowadzenie do nauki o dziennikarstwie* ..., s. 280.

<sup>42</sup> Termin szerzej wyjaśniony zostanie w dalszej części tekstu.

Tak zwany „Efekt CNN”, był i jest definiowany jako wpływ przekazów medialnych, czy to publikacji prasowych, czy audycji mediów elektronicznych na decyzje podejmowane przez rządzących<sup>43</sup>.

Jak zwraca uwagę Wojciech Rodak w artykule poświęconym „Efektowi CNN”, w relacjach na linii media – rządzący wyróżnić można dwie wariacje tego samego modelu: *Model przewiduje dwie przeciwne sytuacje. W pierwszej z nich (wpływ mediów) mamy do czynienia z efektem CNN, czyli przypadkiem, w którym decydenci/rządzący są niezdecydowani (policy uncertainty), jakie działania w obliczu kryzysu humanitarnego należy podjąć. Różne organy tworzące zagregowanego decydenta prezentują rozbieżne pomysły na rozwiązanie sytuacji kryzysowej. Jednakże silna krytyka ich obojętności i wzbudzanie empatii z ofiarami u opinii publicznej przez media powodują, że decydenci postanawiają interweniować. Rządzący ulegają w ten sposób presji mediów i podejmują działania chociażby dla podreperowania swoich public relations.*

*Natomiast w drugiej sytuacji (brak wpływu mediów) cały aparat decyzyjny ma zdecydowaną (policy certainty), jedną linię politycznego postępowania wobec kryzysu. Rządzący na częstych konferencjach prasowych starają się narzucić mediom swój punkt widzenia. Przekaz medialny może być wtedy podobny do oficjalnej linii rządu lub przychylnie odnosić się do działań rządzących. W takich sytuacjach nie następuje na ogół żadna interwencja lub, jeśli następuje, to nie jest ona wynikiem wpływu mediów, ale konsensu decydentów. Oczywiście są to tylko dwa skrajne wyniki analizy. Możliwe są także sytuacje pośrednie, w których Efekt CNN jest silny lub słaby”<sup>44</sup>.*

Odchodząc nieco od głównego nurtu rozważań warto zauważyć, iż zaprezentowane modele prezentują jeden kierunek komunikacji, od mediów do decydentów politycznych. Rzeczywiście nie trudno znaleźć przykłady działań polityków wynikających z prezentowanych przekazów medialnych, ale także i takich sytuacji, kiedy to po wpływie mediów oraz późniejszego nacisku własnej opinii publicznej z realizowanych działań rezygnowano. Tak stało się chociażby podczas interwencji w Somalii w 1993 roku. Po Bitwie w Mogadiszu, gdzie zestrzelone zostały dwa amerykańskie śmigłowce i śmierć poniosło 19 żołnierzy prezydent, Bill Clinton podjął decyzję o wycofaniu się amerykańskiej armii<sup>45</sup>.

---

<sup>43</sup> S. Hess, M. Kalb, *The Media and the War on Terrorism*, Washington 2003, s. 63-81.

<sup>44</sup> W. Rodak, *Efekt CNN: wpływ mediów na interwencje Stanów Zjednoczonych w Afganistanie, na Haiti i w Liberii*. Foundation for European Studies Working Papers 8/2008. s. 2-3, <http://feeps.pl/sites/default/files/Efekt%20CNN%2008-2008.pdf> (Odczyt: 20.11.2011).

<sup>45</sup> Bitwa w Mogadiszu stała się podstawą do napisania popularnej książki autorstwa amerykańskiego dziennikarza Marka Bowdena „*Black Hawk Down: The Story of Modern World*” wydanej w 1999 roku oraz filmu Ridleya Scott’a z 2001 roku, który w polskich kinach wyświetlany był pod tytułem „Helikopter w ogniu”.

Nie mniej jednak warto pamiętać o tym, że w wyniku procesu mediatyzacji polityki oraz odwrotnego zjawiska – polityzacji mediów, to decydenci polityczni, ale także i wojskowi również będą wpływać na media. Nie poprzez cenzurę i restrykcje prawne, ale chociażby poprzez tzw. „spin informacji”. Posiadając wiedzę na temat tego, jak funkcjonują media, na jakie informacje jest zapotrzebowanie, kiedy mamy do czynienia z „prime time’em”, decydenci mogą skutecznie odwracać uwagę mediów od spraw niepożądanych, mogących wywołać krytykę własnej czy międzynarodowej opinii publicznej poprzez wskazywanie wątków dużo bardziej nośnych medialnie<sup>46</sup>.

Konflikty zbrojne, które miały miejsce po wojnie w Zatoce Perskiej w latach 90-tych były nieco inne, niż te przedstawione powyżej, ale wypracowany model sprawdzał się, zaś „wpadki” na polu kontroli informacji, ukazywały ciąglą konieczność kontrolowania przekazów z pól bitew.

Przykładem jest tu konflikt w Kosowie. Ponieważ dziennikarze mieli teoretycznie ułatwiony dostęp do miejsca konfliktu, znacznie więcej wysiłku należało włożyć w działalność propagandową w fazie przygotowawczej przed rozpoczęciem jakichkolwiek działań zbrojnych, nawet jeśli miałyby to być interwencja humanitarna w postaci wysłania sił rozjemczych czy „humanitarnych nalotów”<sup>47</sup>. Zgodnie z wypracowanym w czasie wojny w Zatoce Perskiej modelem wojskowi decydenci organizowali specjalne konferencje prasowe, tak jak w trakcie nalotów na Jugosławię pomiędzy marcem a czerwcem 1999 roku, kiedy to w Kwaterze Głównej NATO zorganizowano w sumie ponad 150 konferencji i briefingów<sup>48</sup>.

Jednocześnie dość łatwo zauważyć, iż informacje publikowane w amerykańskich i europejskich mediach trudno uznać za wyważone, chociaż zaistniała przecież różnica w podejściu do relacjonowania konfliktu. Zorganizowanie pracy w stylu „*embedded journalism*” wywoływało jednak spory w samym środowisku dziennikarzy.

---

<sup>46</sup> Szerzej na ten temat w dalszej części tekstu – patrz przypis 58. Por. także: G.L. Whitley, *Psyops Operations In the 21st Century*, US Army War College 2000, R. G. Bowdish, *Information Age. Psychological Operation*, „Military Review” December 1998-February 1999, BRAKT TOM, NR? Brak informacji mam to w ręku i wpisałem to co jest, s. 30-34.

<sup>47</sup> Szerzej na temat działalności propagandowej w czasie konfliktu w Kosowie patrz: D. S. Sremac, *War of Words. Washington Tackles the Yugoslav Conflict*, Westport and London 1999, *passim*; J. Shea, *Kosovo and Media*, [w:] *Intitute Royal Supérieur de Défense: Proceodings*, **POD CZYJĄ REDAKCJĄ (Redakcja nie jest podana)? To może jest redactor naukowy serii? Niestety brak**, 1999, s. 41-52; *The Kosovo Report. Conflict, International Response, Lessons Learned* (2000), International Commision On Kosovo, Oxford: Oxford University Press.

<sup>48</sup> Współpraca z dziennikarzami opierała się na trzech elementach: konferencjach prasowych odbywających się o godzinie 15.00 – w sumie 77 spotkań; konferencjach odbywających się o godzinie 10.30 rano – w sumie 40 spotkań oraz briefingach z uaktualnieniami operacyjnymi dla prasy o godzinie 9.00 rano – w sumie 40 spotkań. Patrz: *NATO's role in Kosovo*, <http://www.nato.int/cps/en/natolive/opinions.htm>, (Odczyt: 18.11.2011).

W tym miejscu należałoby wyjaśnić samo pojęcie „embedded journalism”. W tym miejscu należałoby powrócić do pojawiającego się już wcześniej terminu „dziennikarstwo skoszarowane”<sup>49</sup> (*embedded journalism*). Jak zauważa Bryan Whitman określenie „dziennikarstwo skoszarowane” ma długą historię sięgającą II wojny światowej, kiedy to trzydziestu – czterdziestu reporterów desantowało się z żołnierzami amerykańskimi na plażę w czasie D-Day<sup>50</sup>. Patrząc na to zjawisko z dzisiejszej perspektywy wydaje się, iż współczesne „dziennikarstwo skoszarowane” przybiera dwie formy:

- pierwsza – klasyczna – polegać będzie na poruszaniu się dziennikarzy wraz z liniowymi jednostkami wojskowymi prowadzącymi działania wojenne;
- druga – opierać się będzie na pracy dziennikarzy w centrach informacyjnych usytuowanych z centrach dowodzenia – takich jak w Rijadzie i w Doha.

Zasady funkcjonowania w obu modelach zostały już zaprezentowane na przykładach we wcześniejszej i końcowej części tekstu.

Wracając do wydarzeń w Kosowie Przedstawiciele brytyjskich władz, nie byli zaś zadowoleni ze sposobu relacjonowania konfliktu, jeszcze w czasie trwania nalotów. Premier T. Blair czy minister spraw zagranicznych R. Cook postrzegali nawet część materiałów z brytyjskiej prasy i TV jako serbską propagandę. Premier rządu brytyjskiego powiedział w Izbie Gmin, że *część raportów stworzona została zgodnie z instrukcjami i radami serbskich władz*<sup>51</sup>. Odpowiedzi na ten zarzut pośrednio udzielił Alex Thomson z „Channel 4 News”, który powiedział, że jeśli każdy dziennikarz pracujący w Belgradzie odnotowywał, iż pracuje pod nadzorem, niesamodzielnie, to taki sam zabieg winien być stosowany dla relacji tworzonych przez „dziennikarzy skoszarowanych”<sup>52</sup>.

Richard Tait przyznaje natomiast, iż brytyjskie media były skoncentrowane w większym stopniu na „czystkach etnicznych” i losie uchodźców, niż na cywilnych ofiarach nalotów<sup>53</sup>. Praca i dzienniki telewizyjne wypełnione były relacjami nowo przybyłych uchodźców, co stało się np. bardzo widoczne w czasie wizyty T. Blaira w Macedonii. Zaznacza jednak, iż w momencie kiedy pociski NATO zabiły kilku ludzi, informacja ta była na tyle ważna, że przesyłała relacje z obozów uchodźców. Autor wspomina w tym miejscu

---

<sup>49</sup> Istnieje dość duża trudność z przełożeniem na język polski określenie „*embedded journalism*”, bowiem termin „*embed*” oznaczać będzie osadzenie. Ponieważ pojęcie dotyczy możliwości poruszania się dziennikarzy w jednostkami w terenie w czasie działań militarnych oraz pracę w centrach informacyjnych przy głównym dowództwie uzasadnione wydaje się tłumaczenie tego pojęcia właśnie jako „dziennikarstwo skoszarowane”.

<sup>50</sup> B. Whitman, *The Birth of Embedding as Pentagon War Policy*, [w:] *Embedded. The Media at War in Iraq. Oral History*, pod red. B. Katowsky'iego, T. Carlsona, Guilford 2003, s. 204-207.

<sup>51</sup> P. Geoff P, *Introduction*, [w:] *The Kosovo. News and Propaganda War*, pod red. tenże Wien 1999, s. 25.

<sup>52</sup> P. Geoff P, *Introduction ...*, s. 25.

<sup>53</sup> R. Tait, *The Conflict in Kosovo – The Lessons for the UK Media*, [w:] tamże, s. 42.

o jednym z poważniejszych incydentów, zbombardowaniu konwoju w Dżakowicy. Przedstawiciele NATO i Pentagonu oskarżyli o ten atak najpierw serbskie lotnictwo, potem siły lądowe. Mediom obiecano dostarczenie kasety, która miała udowodniać drugą z przedstawionych wersji wydarzeń. Jak zauważa R. Tait, najpierw miała się ona pojawić następnego dnia, a później okazało się, że nie istnieje<sup>54</sup>. Autor tej konstatacji nie dostrzegł jednak innego problemu. Otóż większość brytyjskiej prasy podała jednak na swoich łamach informację uzyskaną od rzeczników NATO i Pentagonu, która nie miała potwierdzenia w innych źródłach. Później zaś musieli się z tej wersji wycofywać, co jednak nie przysłoniło pierwszego wrażenia po emisji materiałów.

Często też w konstruowaniu przekazów powtarzał się następujący schemat informacyjny: *Belgrad twierdzi, iż w czasie nalotu zginęło czterdzieści osób, ale informacja nie została potwierdzona przez NATO*. Nikomu jednak nie przyszło do głowy potwierdzanie informacji przedstawianych na briefingach NATO, nikt nie prosił o komentarz drugiej strony<sup>55</sup>.

Przy okazji wcześniej omawianych konfliktów zbrojnych rzadko kiedy jednak udawało się udowodnić, iż wojskowi nie tylko ułatwiali dziennikarzom pracę, ale ich pozyskiwali do współpracy lub sami podejmowali współpracę z mediami<sup>56</sup>. W trakcie działań w Kosowie wyszło na jaw, iż oficerowie z Grupy ds. Operacji Psychologicznych (PSYOPS) z Fortu Bragg pracowali w trakcie konfliktu w Cable News Network (CNN) oraz publicznym radio NPR<sup>57</sup>. Opinia publiczna dowiedziała się o tym fakcie dopiero 17 lutego 2000 roku, dzięki publikacji we francuskim „Intelligence Newsletter”, gdzie opublikowano materiał z odbywającego się w Arlington, w stanie Virginia, sympozjum<sup>58</sup>. Później materiał na ten temat opublikował holenderski dziennik „Trouw”. W USA temat podjęły „San Jose Mercury News”

---

<sup>54</sup> Tamże.

<sup>55</sup> J. Lynch, [brak tytułu], [w:] tamże, s. 53.

<sup>56</sup> Warto tu przywołać ponownie fakt pozyskiwania dziennikarzy w trakcie konfliktu w Wietnamie, czy też poszlaki dotyczące działalności Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) w trakcie wojny w Bośni i Hercegowinie, w ramach której powołano komórkę zajmującą się fałszowaniem materiałów fotograficznych dla prasy. Dowodem jest także publikacja wskazująca i służby specjalne oraz wojsko dbają o przeszkolenie dziennikarskie części swojego personelu. Patrz: A. Overback, *A Report on CIA...*

<sup>57</sup> W CNN program współpracy rozpoczął się 7 czerwca 1999 roku (czyli po zakończeniu nalotów a przed wprowadzeniem sił KFOR), zaś NPR w Waszyngtonie program współpracy trwał od września 1998 roku do maja 1999 roku. Patrz: T. Bishop, *US Psychological Warfare Experts Worked at CNN and NPR During Kosovo War*, <http://www.wsws.org/articles/2000/apr2000/cnn-a18.shtml> (18.11.2011).

<sup>58</sup> W trakcie sympozjum Christopher St. John, dowódca (PSYOPS) powiedział, iż relacje pomiędzy wojskowymi i stacją CNN, były tym rodzajem współpracy, na którym wojskowym zależy. Przedstawiciele Dowództwa Operacji Specjalnych (SOCOM – US Special Operations Command) dodali zaś, iż wojskowym bardzo zależało na przejściu niezależnej belgradzkiej rozgłośni B-52, która w wyniku nacisków S. Miłoszevicia musiała przenieść się na terytorium Macedonii. Patrz: a. Overback, *A Report on CIA...*



oraz witryny FAIR i Emperors-Clothes<sup>59</sup>. Abe de Vries, dziennikarz „Trouw”, uzyskał potwierdzenie ze Służby Informacyjnej Armii Stanów Zjednoczonych, iż żołnierze z jednostki PSYOPS byli stałymi współpracownikami CNN i mogli współtworzyć materiały na temat Kosowa. Stawia to w dość kłopotliwym świetle samą stację, która po opublikowaniu na ten temat informacji w witrynie FAIR, zajmującej się niezależnością mediów, przyznała, iż rzeczywiście wojskowi współpracowali ze stacją w ramach programu „Training with Industry”, ale nie mieli wpływu na tworzone programy. Podobne stanowisko zajął rzecznik NPR stwierdzając, iż stażysty wykonywali zadania mniejszej wagi nie mające wpływu na nadawany program. Stwierdzenia te stawia pod znakiem zapytania publikacja tekstu w „TV Guide”, w której anonimowe źródła z CNN podały, iż program dla stażystów skończył się kilka miesięcy wcześniej, a wojskowi pracujący w stacji nie ukrywali, kim tak naprawdę są<sup>60</sup>.

Wedle FAIR działania te uznać należy za groźne dla niezależności mediów. Pokazują one, iż wojskowym można zależeć na wywoływaniu „informacyjnej próżni” w miejscach, gdzie toczą się operacje specjalne. Jest to ostrzeżenie tym poważniejsze, iż wedle publikacji z 1996 roku wydanej przez Naval College i zatytułowanej „Military Operations in the CNN World: Using the Media as a Force Multiplier”, doradza się dowódcom, aby starali się zwiększać swój wpływ na „czwartą władzę” w celu bardziej efektywnego komunikowania celów misji, podnoszenia morale, poszerzania możliwości wywiadowczych oraz zajmowania pierwszoplanowej roli w kreowaniu wizerunku przeciwnika<sup>61</sup>.

Kolejnym stadium, które służyło formalizacji kontaktów na linii wojsko – dziennikarze, była interwencja w Iraku, nosząca kryptonim „Iracka Wolność”, trwającej od 20 marca do 15 kwietnia 2003 roku. Nad postrzeganiem roli USA w tej interwencji czuwało Biuro Białego Domu ds. Komunikacji Globalnej, dbające o politykę informacyjną USA. Grupa Polityczna Rady Bezpieczeństwa Narodowego koordynuje zaś politykę informacyjną kilku innych podmiotów, m.in. Białego Domu, Pentagonu, Biura ds. Strategii Informacyjnej

---

<sup>59</sup> Patrz: A. Cockburn, *CNN and CIA*. „San Jose Mercury News”, 1999, <http://www.commondreams.org/views/032300-107.htm>, (Odczyt: 06.11.2011); G. Metcalf, *Army „psyops” at CNN. News giant employed military „psychological operations” personel*. WorldNetDaily.com, 2000, [http://www.propagandamatrix.com/archive\\_controlled\\_media.html](http://www.propagandamatrix.com/archive_controlled_media.html), (Odczyt: 06.11.2011); **Sprawdziłem jeszcze raz – brak autora**, *Why Where Government Experts Work on News at CNN?*, 2000, <http://www.fair.org/index.php?page=1748> (Odczyt: 18.11.2011). Witryna Emperor's Clothes zamieściła anglojęzyczne tłumaczenie artykułu A. de Vriesa z dziennika „Trouw”. Patrz: de A. Vries, *US Army Psyops Specialist worked for CNN*, Emperor's Clothes, 2000, <http://emperors-clothes.com/articles/devries/psyops.htm> (06.11.2011).

<sup>60</sup> G. Metcalf, *Army „psyops” at CNN ...*, *passim* oraz T. Bishop, *US Psychological Warfare Experts ...*, *passim*.

<sup>61</sup> T. Bishop, *US Psychological Warfare Experts ...*, *passim*. O tym, jak postrzegane były te wysiłki przez dziennikarzy patrz: *The Kosovo. News and Propaganda War*, pod red. P. Geoffa, Vienna 1999, *passim*.

Departamentu Stanu. Na działalność skierowaną propagandową na Bliskim Wschodzie zarezerwowano w budżecie federalnym sumę 750 milionów dolarów<sup>62</sup>. Poza wypracowaniem strategii informacyjnej, uruchomiono szereg projektów, które pozwoliły dotrzeć do ludności krajów arabskich. W 2002 roku uruchomiono rozgłośnie radiową Radio Sawa – finansowaną przez Kongres USA, Radio Informacyjne (Information Radio), Radio Nahrain (Dwie Rzeki), zaś przed pierwszym atakiem na Irak zrzucono 40 milionów ulotek. Poza tym CIA uruchomiła trudniącą się czarną propagandą rozgłośnie Radio Tikrit, której linia programowa ulegała powolnej zmianie z pro-Saddamowskiej na pro-amerykańską<sup>63</sup>.

Jeśli chodzi o współpracę z dziennikarzami to umożliwiono im, tak jak 12 lat wcześniej, informowanie opinii publicznej praktycznie z pierwszej linii działań wojennych. Co ciekawe odbywało się to przy pełnym zrozumieniu cywilnej administracji USA. Pentagon zezwolił aż 600 dziennikarzom na relacjonowanie działań wojennych przy oddziałach amerykańskich, biorących udział w operacji. Victoria Clarke, będąca asystentką do spraw public relations Sekretarza Obrony, wskazywała, dlaczego leży to w interesie USA: *Jest w naszym interesie, aby ludzie zobaczyli za pośrednictwem mediów newsowych, kłamstwa i zwodniczą taktykę, której używa Saddam Husajn*<sup>64</sup>.

Media zaś poszły tak daleko, iż część dziennikarzy z najbogatszych stacji otrzymała sprzęt pozwalający na szybkie poruszanie się w warunkach polowych<sup>65</sup>. Ceną za komfortowe warunki pracy był zespół zasad przygotowany przez Departament Obrony USA, które musiały zostać zaakceptowane przez wyjazd na misję. Stanowiły one istotne novum w relacjach na linii armia – dziennikarze i były kolejnym stadium formalizowania tych relacji. Zespół zasad składała się m.in. z części:

- polityka,
- procedury,
- ogólne zasady związane z bezpieczeństwem żołnierzy i mediów<sup>66</sup>.

W zapisach znalazł się cały katalog uwag, zaleceń oraz zakazów. Dziennikarze byli zobowiązani do korzystania tylko ze środków transportu zapewnionych przez wojsko,

---

<sup>62</sup> S. Collins, *Po wojnie w Iraku. Rozgrywki umysłowe*. „Przegląd NATO”, Lato 2003, <http://www.nato.int/docu/review/2003/issue2/polish.art4.html>, (11.18.2011).

<sup>63</sup> Tamże.

<sup>64</sup> T.L. Miracle, *The Army and Embedded Media*, „Military Review” September-October 2003, s. 41.

<sup>65</sup> Piotr Zdanowicz przywołuje w tym miejscu postać Davida Blooma z MSNBC, którego macierzysta stacja wyposażała w „wóz reporterski” na podbudowie czołgu M-88. Większość zaś z pracujących dziennikarzy wyposażona była w przenośne zestawy satelitarne, ważące raptem parę kilogramów. Patrz: P. Zdanowicz, „*Show time*”, „Press”, nr 4, 2003, s. 24-25.

<sup>66</sup> Pełny tekst umowy zamieszczony został pierwotnie w witrynie Departamentu Obrony potem zaś w witrynach organizacji dziennikarskich. Patrz: *Ground Rules for Embedded with the US Forces During the Iraq War Reporters in Iraq*, <http://www.defense.gov/news/Feb2003/d20030228pag.pdf>. (Odczyt: 11.18.2011)

natomiast zapewne łączności dla dziennikarzy należało po stronie mediów. W zasadach zapisano, iż w przypadku kłopotów z dostępem do komercyjnych łączności komunikacyjnych, media mogą przesyłać materiał korzystając z wojskowego wyposażenia [2.c.2., 2.c.3]. Armia mogła wprowadzić czasowe restrykcje związane z nadawaniem sygnału ze względów operacyjnego bezpieczeństwa [2.c.4.]. Jednocześnie wojskowi zaznaczali, iż jeśli z jakichś względów dziennikarze nie będą mogli być obserwatorami działań, na czas ich trwania zostaną odtransportowani do dowództwa. Dowódcy oddziałów mogą także ze względów bezpieczeństwa ograniczyć udział dziennikarzy w relacjonowaniu działań [3.i., 3.h].

Sporo miejsca poświęcono także sprawom technicznym związanym z pracą dziennikarzy. Wszystkie materiały miały być rejestrowane na nośnikach elektronicznych [4.a.]. Wprowadzona została dyscyplina związana z używaniem światła. Użycie lamp błyskowych, czy świateł do kamer oraz innych widzialnych źródeł światła było zakazane w czasie działań nocnych, a na odstępstwo zgodę musiał wyrazić dowódca oddziału [4.d.]. Informacje dotyczące sił wroga, liczby ofiar po stronie przeciwnika, cele militarne, dane dotyczące poprzednich etapów i celów działań jednostki, typ jednostek użytych w walce kody operacyjne [4.f.3-4.f.14], mogły być ujawniane, chociaż w niektórych przypadkach potrzebna była zgoda dowódcy.

Sformułowano także katalog informacji, które bezwzględnie nie powinny być upublicznione, chyba że dziennikarz uzyska na ich upublicznienie zgodę. Chodziło m.in. o ilość żołnierzy operujących na polu wale, używane wyposażenie, nazwy instalacji militarnych i konkretnych punktów geograficznych oraz informacji:

- związanych z przyszłymi, własnymi działaniami militarnymi,
- o własnych informacjach wywiadowczych,
- związanych ze skutecznością działań przeciwnika,
- o wstrzymanych lub przerwanych operacjach własnych,
- o zestrzelonych samolotach oraz zagubionych pojazdach własnych, kiedy planowana jest lub właśnie realizowana misja ratownicza.

Co ciekawe, zakazane było także informowanie o zasadach na podstawie których dziennikarze są zaangażowani w relacjonowanie działań militarnych [4.g.9]. Wprowadzono także zakaz fotografowania i nagrywania materiałów zawierających wizerunki więźniów w sposób umożliwiający ich identyfikację<sup>67</sup>.

---

<sup>67</sup> *Ground Rules for Embedded with the US Forces...*, *passim*.

Cała zawartość umowy mogłaby zostać uznana za stosunkowo niegroźną (głównie, jak to wskazano powyżej, odnoszącą się do spraw bytowych i zwalnijącą armię z ewentualnych roszczeń finansowych), gdyby nie fakt, iż władze gwarantują sobie wstrzymanie obowiązywania umowy, tj. odesłanie dziennikarzy do domu w przypadku złamania zasad [4], co uznać można za potencjalny mechanizm nacisku na dziennikarzy<sup>68</sup>.

Jednocześnie obok dziennikarzy poruszających się z jednostkami liniowymi armii dla mediów przygotowana w Doha w Katarze centrum informacyjne (podobne do tego z Rijadu w Arabii Saudyjskiej), gdzie organizowano konferencje prasowe dla dziennikarzy z całego świata.

Po zakończeniu operacji „Iracka Wolność” nie przerwano wysiłków zmierzających do kształtowania pozytywnego odbioru informacji związanych ze świeżo zakończoną interwencją oraz planami odbudowy Iraku.

W 2005 roku „The New York Times” ujawnił, iż w prasie irackiej ukazały się publikacje dostarczone do redakcji przez waszyngtońską firmę PR – Lincoln Group, która środki na ten cel otrzymała z Pentagonu (np. w 2004 roku było to 5 milionów dolarów). Agencja płaciła za publikacje swoich materiałów grupie wybranych dziennikarzy, każdemu kilkaset dolarów miesięcznie. Dziennikarze ci zostali wybrani ponieważ, jak twierdzi „The New York Times”, ich publikacje nie były skierowane przeciw USA. Dziennikarze gazet przypomnieli także, iż „The Government Accountability Office” złamała amerykańskie prawo, przygotowując materiały, które wykorzystane zostały przez amerykańskie media bez wskazania, iż za produkcją wspomnianych materiałów stoi rząd<sup>69</sup>. Ujawnienie tych faktów podważyło wiarygodność amerykańskiej administracji i jej twierdzeń nie tylko w oczach Amerykanów, ale także obywateli Iraku. Co ciekawe informacje na temat działalności polskiej jednostki PSYOPS – Centralnej Grupy Działań Psychologicznych stacjonującej w Bydgoszczy, która prowadziła działania w Iraku, w ogóle nie wypłynęły na powierzchnię<sup>70</sup>.

Niestabilna sytuacja w Iraku objawiająca się w zamachach bombowych i porwaniach ludzi, naraziła władze krajów zaangażowanych w interwencję na masową krytykę opinii publicznej. Splot różnych wydarzeń doprowadził do wycofania się z Iraku m.in. jednostek hiszpańskich, bułgarskich i ukraińskich, a w końcu także i amerykańskich. Z drugiej jednak strony niestabilna sytuacja powodowała, iż dziennikarze nie mieli zbyt wiele możliwości na zdobywanie informacji poza obozami wojskowymi, w których przebywali. Śmierć polskiego

---

<sup>68</sup> Tamże.

<sup>69</sup> J. Gerth, S. Shane, *U.S. Is Said to Pay to Plant Articles in Iraq Papers*. „New York Times” 1.12.2005, s. A1.

<sup>70</sup> A. Rawski, *Lepienie pajęczej sieci*, „Polska Zbrojna”, 2003, nr ???, strony ??? [tekst w archiwum autora]

dziennikarza Waldemara Milewicza, który wyruszył w teren z ekipą na nagranie materiału, tylko utwierdzało dziennikarzy, iż najbezpieczniej jest pracować na terenie wojskowych obozów i stamtąd nadać relacje, zdając się na oficerów prasowych i żołnierzy.

## **Podsumowanie**

Jakie wnioski wypływają z opisanych powyżej działań na styku armia – media? Elementy składowe obowiązującego obecnie wzorca relacji na linii wojsko – dziennikarze to:

- odejście po konflikcie w Wietnamie od pełnej swobody działalności dziennikarzy w trakcie konfliktów zbrojnych. Ceną za ograniczenia i kontrolę jest dostęp do informacji dla wybranych środowisk, nadawców, tytułów;
- działalność sił zbrojnych na polu pozyskiwania opinii publicznej dla konfliktu zbrojnych opiera się na elementach pasywnych i aktywnych;
  - pasywne to udostępnianie dziennikarzom informacji, umożliwianie im przebywania na linii frontu na ściśle określonych zasadach;
  - aktywne to pozyskiwanie dziennikarzy, płacenie za korzystne publikacje, czy wreszcie wprowadzanie własnych ludzi, np. z oddziałów do walki psychologicznej do mediów.

Wszystkie ze wspomnianych elementów zostały w tekście wskazane. Zdaniem autora należy oczekiwać, iż wypracowany paradygmat raczej nie ulegnie gwałtownym przekształceniom, co nie wyklucza jego ewolucji, tak jak miało to miejsce na przestrzeni ostatnich 40 lat. Odbiorcom informacji, widzom i czytelnikom, pozostaje więc pamiętać iż informacje, z którymi mają do czynienia przeszły przez silne sito selekcji zarówno wojskowych, jak i samych dziennikarzy. Obraz wojny, który zatem oglądamy, jakkolwiek fascynuje ze względu na rozwój techniki, może być mocno zwodniczy i przypominać cienie w jaskini, o których pisał Platon w „Państwo”.